

NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejszcza zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz millimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 części.

Po wczorajszej konferencji w sprawie Widz. Man. Robotnicy jawnie i ostro krytykują zarządzenie p. Prezydenta Rzplitej. Do tak pożądanego godnych faktów doprowadziło tolerowanie polityki p. Uszera.

PRZEMÓWIENIE p. KAZMIERCZAKA.

Poruszając sprawę Widzewskiej Manufaktury w długim przemówieniu między innymi p. Kazmierczak zakomunikował zebranym:

Że, akcja Widzewskiej Manufaktury jest zachwiana, nie jest winą robotnika, lecz winą rodziny Konów. Nie będziemy pracowali w Widzewsk. Manufakturze — trudno, Uszer wygrał atut i teraz przebąkuje o uruchomieniu swej fabryki. Towary widzewskie wyprzedano, popyt na nie, siłą konieczności zmusza Konów do uruchomienia fabryki.

Robotnicy żądali zagłono zapłaty i dlatego wsadzono ich do więzienia.

Mało tego — Maks Kon żąda przeprosin od robotników choć ich w gębę bije.

Gdyby jakikolwiek inny rząd wezwał przemysłowca to choćby ze względów lojalnych stawiliby się.

Konowie zaś nie stawiają się na wezwanie Rządu i drwią sobie z praw polskich.

Wartość moralna rodziny Konów ogólnie jest znana. Wiadomo przecież, że był zwyczajnym handelem obecnie zaś kpił z państwa głodząc przeszło 20 tysięcy ludzi.

Wolność w Polsce posunięta jest do ostatecznych granic.

Kon zwał z wojska, gdyby to zrobił robotnik to napewno porządnie zasadziliby go i wpakowali do wojska żeby odszłużył.

Kon przecież nie chciał być obywatelem polskim i jawnie kpił sobie z polskich urzędów.

Po przyjeździe do Łodzi posłał swego urzędnika-murzyną do P. K. U. dla załatwienia formalności, uważając, że osobiście nie potrzebuje chodzić do polskich urzędów.

Ciekawy jestem, za jaką cenę i za jakie zasługi udzielono mu amnestji.

Pamiętam, że rozmawiałem swego czasu z przedstawicielami młodzieży i oznajmiono mi, że gdyby H. Kon powrócił, to w tej chwili aresztowanoby go jako dezertera.

Dzisiaj jest inaczej.

Pomijając już pogwałcenie prawa przez p. Prezydenta Państwa, dziwnem jest, że robotnika można rąbać szabłami, głodzić i aresztować za Kona.

Konów nie jednak nie obowiązują żadne prawa. Prawo powinno być stosowane do wszystkich. Kula w łeb i koniec. (Dzisiaj się to należy, głosy robotników.)

Za co ulaskawił p. Prezydent H. Kona, czy chciał się przysłu-

żyć robotnikom za cenę uruchomienia Widzewskiej Manufaktury (śmiech na sali, okrzyki: takski nie chcemy).

Wśród licznego brawa i okrzyków tłumy, p. Kazmierczak zakończył swoje przemówienie.

REZOLUCJA.

Zebrani delegaci Związku „Praca“ w dniu 24 sierpnia r. b. w sali przy ul. Główniej 31 w Łodzi. Po wysłuchaniu referentów w sprawie Widzewskiej Manufaktury, oraz zwolnienie od odpowiedzialności sądowej Henryka Kona przez Prezydenta Rzplitej p. Wojciechowskiego za ucieczkę z wojska w 1920 roku stwierdzają co następuje:

Zebrani delegaci Związku „Praca“ uważają, że udzielenie amnestji przez Prezydenta Rzeczypospolitej p. Wojciechowskiego H. Konowi jest pogwałceniem prawa i Konstytucji Państwa Polskiego.

Zebrani oświadczają, że prawo udzielenia amnestji przysługuje p. Prezydentowi odnośnie do skazanych przez Sady na karę śmierci lub bezterminowe więzienie. Co się zaś tyczy H. Kona to w tym wypadku odbyło się to z pominięciem Sądu co za tem idzie podważaniem tegoż autorytetu, co w każdym innym państwie byłoby to nie do pomyślenia.

Wobec powyższego zebrani domagają się publicznie wyjaśnienia tej sprawy ze strony Rządu, oraz zakładają stanowczy protest przeciwko decyzji p. Prezydenta Wojciechowskiego, gdyż stwarza to bardzo niebezpieczny precedens.

W związku z powyższem zebrani domagają się zwolnienia od odpowiedzialności i kary wszystkich dezertarów robotników, gdyż ci do amnestji mają takie samo albo i większe prawo jak H. Kon, który kpił sobie z władz polskich jak z całego Państwa, który morzy już trzy miesiące głodem przeszło 7 tysięcy robotników z rodzinami, który na wezwanie Rządu się nie stawiał lub też w bezczelny sposób kpił sobie z Polskiego Rządu — uważając, że możnych prawa w Polsce nie obowiązują tylko biednych, co też zostało potwierdzone przez udzielenie amnestji.

Przeciwko tego rodzaju decyzji najwyższej głowy Państwa zebrani niezależnie od tego rozpoczęli akcje na terenie Sejmu za pośrednictwem swych Posłów, oraz wzywają całą klasę robotniczą zorganizowaną do uchwalenia protestów przeciwko uwolnieniu H. Kona i domagają się pojęcia go do odpowiedzialności są-

dowej wyżej wymienionego na podstawie obowiązującego prawa w Państwie.

W sprawie ewentualnej konferencji z Zarządzeniem Widzewskiej Manufaktury o uruchomienie zebrani uchwalili by wszelkie propozycje wysuwane przez Zarząd wymienionej firmy zmierzające do upokorzenia robotników stanowczo odrzucić, gdyż całkowita вина leży po stronie Konów.

NIE WOLNO MILCZEĆ!

Od pierwszej chwili zaostrzenia się zatargu w Widzewskiej Manufakturze „Nowiny“ wskazywały, że tylko polityka silnej ręki stosowana do pp. Konów, sabotujących w sposób oburzający i bezczelny rząd i państwo w osobach przedstawicieli najwyższych władz politycznych i sądowych, może odnieść pożądanego skutku.

Za „Nowinami“ przytaczały pisma stołeczne i krakowskie, że wymienimy tu tak popularne i rozpowszechnione dzienniki, jak „Kurier Codzienny“ i „Express Poranny“, wszystkie oburzające fakty lekceważenia przez Uszerów zarządzeń władz.

Sprawa odbiła się szerokim echem po całej Polsce.

I oto dzisiaj, nagrawając się ze społeczeństwa polskiego i z ogółu wygłodniałych robotników, zjeżdża do Łodzi p. Henryk Kon, by odjąć dyrekcję fabryki, osłonięty żelaznym gładem ulaskawienia, osłonięty tajemniczą mgłą sprawek dezercyjnych i rozbijając się na rysaku po ulicy Piotrkowskiej.

I oto staje się fakt zgola nieprzewidywany. Miara oburzenia dopelniona. Z ust rozgorzconych robotników padają słowa ostre, niedopuszczalnej krytyki, godzące w zarządzenia p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wierzyć wprost nie chceliśmy, by ulaskawienie stało się faktem dokonanym. A jednak tak jest!

Nic się nie da ukryć pod korcem. Interpelowane tylokrrotnie przez nas władze w sprawie p. Henryka, zbyły sprawę milczeniem.

Milczeć nie wolno!

Padają z trybuny ostre słowa. Słowa bolesne dla każdego obywatela państwa polskiego.

Wiemy, że słowa te na szerszym forum, padną z mównicy sejmowej.

Przedmiotem krytyki stała się osoba pierwszego obywatela Polski, otoczona czcą i szacunkiem osoba prezydenta Wojciechowskiego.

I stało się to za sprawą p. Uszera Kona.

Ale czy do tak monstrualnych rzeczy wolno dopuścić?

Nie odpowiedzą za to ci, którzy ponoszą całą winę za nieznośną sytuację, jaką wytworzyła Widzewska Manufaktura.

Czas z tem skończyć!

Dzisiaj urzędnicy miejscy otrzymają resztę pensji.

W związku z podanym w dzisiejszych dziennikach porannych komunikatem Magistratu, „Nowiny“ dowiadują się, że — dzięki energicznej interwencji osobistej prezydenta Cynarskiego — znaczna część zale-

gających w kasach skarbowych wpływów samorządowych została już przesłana do kasy miejskiej, co umożliwi rozpoczęcie wypłaty pozostałej części poborów pracowników miejskich już w dniu dzisiejszym.

P. Millerand o głównych celach Francji.

Przyjaźń z Belgją i Polską na pierwszym planie.

PARYŻ, 21. 8. (PAT). W wywiadzie z przedstawicielem „Reveu“ były prezydent Millerand oświadczył, że głównym celem dążeń Francji powinna być konsolidacja nowego stanu rzeczy, wytworzonego po wojnie.

Konsolidacja ta da się osiągnąć przez zapewnienie poszanowania traktatów.

Millerand wskazuje dalej na konieczność zaciśnienia serdecznych węzłów przyjaźni z Belgją, Polską, Czechosłowacją i Rumunją. Natomiast były prezydent obawia się, że zbliżenie z Rosją może być nietylko zbyt kosztowne lecz nawet niebezpieczne. Za najważniejszy rezultat konferencji londyńskiej Millerand uważa osiągnięcie porozumienia sojuszników.

W zakończeniu wywiadu p. prezydent wyraża ubolewanie, że niesłychanie ważne sprawy bezpieczeństwa Francji nie były wcale poruszane na konferencji.

Nacjonalizm niemiecki kapituluje i układ londyński przyjmie.

BERLIN. W szeregach nacjonalistów zaznaczył się pewien zwrot. Mianowicie obawiają się podobno wziąć na siebie odpowiedzialności za nieprzyjęcie przez parlament ustaw o wykonaniu planu Davosa, a z drugiej strony nie chcieliby ustąpić z zajmowanego stanowiska. Wobec tego zdecydowali głosować za ustawą o towarzystwie kolejowem, która to ustawa jest natury gospodarczej i wymaga pewnych zmian konstytucyj. Natomiast postan-

wiono nie głosować za pozostałymi ustawami, a przy głosowaniu nad zaufaniem dla rządu powstrzymać się od głosowania.

Nacjonałści mają motywować negatywne stanowisko przeciwko ustawom o wykonaniu planu Davosa niewiernością do prezydenta banku rzeszy, dr. Schachta.

Dzisiaj odbędzie się narada stronnictwa nacjonalistów, na której ma zapadnąć ostateczna decyzja w tej sprawie.

Prawo przed siłą!

Zeszłoroczny zamach stanu, dokonany we Włoszech przez Mussolini'ego, i początkowe sukcesy dyktatora znalazły rychło jak wiadomo, naśladowcę na półwyspie Iberyjskim. Jakis, mało w świecie politycznym dotąd znany, ambitny widocznie generał Primo di Rivera rozpędził parlament, gabinet ministrów, utworzył wojskowy dyktatorjat, stanawszy na jego czele i począł rządzić Hiszpanią generalskimi ukazami.

Karjera pana generała di Riverę zabłysnęła ośniewającym światłem, które jednak szybko okazało się natury teoretycznej i krótkotrwałej. Mignęły bowiem jak sen, piękne dni Aranjuezu niezadowolone z dyktatorskich pomysłów objęło szerokie kręgi i rządy generalskie, przypominające jakby rosyjską Arakcejewczyznę, zaczęły chylić się wyraźnie ku upadkowi.

Banicja prof. Miguela Unamuno, pisarza i uczonego światowej sławy, ukoronowała system gwałtowności i teroru, stosowanego przez Primo di Riverę względem opozycjonistów, nie ślepniejących przed blaskiem generalskich szlif.

Kompromitujące Hiszpanję metody rządzenia spowodowały wybuchy i odruchy oburzenia nawet wśród sfer konserwatywnych i dworskich.

W samem łonie dyktatorjatu doszło do waśni i niesnasek, gdyż umundurowani koleudy p. di Riverę zapragnęli być nie gorszymi odeń i pokazać światu, jakie błogosławieństwa spływają na kraj, rządzony przez generalskie szarże.

Może by sobie jednak dał radę gen. di Rivera z temi niepowodzeniami wewnętrznymi, gdyby nie bardzo poważne wydarzenia marokańskie, kładzione przez społeczeństwo hiszpańskie — nie bez znacznej dozy słuszości — na karb niedolnej polityki dyktatorjatu. Od szeregu miesięcy wojsko hiszpańskie w Marokko są stale bite i ponoszą klęski.

Wojowniczy przywódca plemion rifańskich Abd-el-Kerim wypiera pulki hiszpańskie i tworzy na odzyskanych terenach nowa państwo afrykańskie.

Nie dzieje się to wszystko zresztą bez zakulisowego udziału jednego z mocarstw europejskich, któremu bardzo zależy na tem, aby nikt nie zdołał umocnić się naprawdę *vis-a-vis* „Gibraltaru“.

Oddawna już zwrócono uwagę, że broń i urządzenia techniczne wojsk Abd-el-Kerima są jak na tego egzotycznego władcę, zadziwiająco nowych systemów i precyzyjnego wykonania.

Wyjazd Primo di Riverę na front marokański nie sprawdził żadnej poprawy w sytuacji strategicznej i w dalszym ciągu oplaca Hiszpania swą wojnę kolonialną potokami krwi i worami złota.

Rozprzeżenie wewnętrzne i klęski wojenne — oto jedyne rezultaty dziesięciomiesięcznych rządów dyktatorjatu, a raczej gen. Primodi Riverę.

Nic też dziwnego, że naród hiszpański ma już dość tych eksperymentów, i raz po raz wstrząsa się, by rzucić z siebie jarzmo generalskiej dyktatury i powrócić do konstytucyjnych warunków życia państwowego.

Nie jest też tajemnicą, że król radby się pozbyć koszarowych rządów i nieproszonej opieki.

Nawet zafonana naogół pod wieloma względami Hiszpania nie może się pogodzić z samowolą dyktatorską i woła donośnym głosem o zwycięstwo demokratycznego państwa przed szczytnego pana generała.

Państwowy monopol tytoniowy.

Papierosy podróżują, — szmugiel zagranicznymi wyrobami wzrośnie.

W najbliższym czasie pożądaną się nam przyjdzie z wyrobami prywatnych fabryk tytoniu, albowiem wobec wprowadzenia w Polsce monopolu tytoniowego fabryki prywatne zmuszone były zaprzestać z dniem 1 sierpnia dalszej fabrykacji i sprzedać rządowi swe maszyny.

Wyrobów prywatnych fabryk ubywać będzie z każdym dniem,

a po zupełnem wyprzedaniu zapasów zapanują wszzechwładnie wyroby monopolowe,

których już teraz widzi się w handlu coraz to więcej, choć nie są one przez pałaczy zbyt entuzjastycznie witane.

Czy to zwycięstwo monopolu państwowego nad „Lewiatanem“ przyniesie spodziewane korzyści — śmiem wątpić.

Machina rządowa była i jest za ciężka i za droga, by z przedsiębiorstw przemysłowych czy handlowych, prowadzonych we własnym zarządzie ciągnąć takie zyski, jakiego mogły mieć przez stosowane opodatkowanie istniejących przedsiębiorstw prywatnych.

Z tego też powodu wszelkie monopolie — podobnie jak trusty — przyczyniają się tylko do podrożenia danego wyrobu, dowodem czego były: austriacki monopol tytoniowy i rosyjski

monopol wódczany, a obecnie jest polski monopol tytoniowy. Dla ilustracji przytoczę kilka cyfr.

Dwadzieścia sztuk papierosów luksusowych „A“, czyli gatunku najlepszego, jakie wyrabiały fabryki prywatne, kosztowało 1 złoty, podczas gdy za tę cenę otrzymać można taką samą wprawdzie ilość wyrobów monopolowych, lecz gatunku gorzej niż średniego.

Cena papierosów „Pani“ zawierających szczyptę tytoniu włoskiego wynosi 1 zł. 20 gr., papierosów „Dames“ jeszcze najzuboższych 1 zł. 50 gr., a „Kair“ — coś pośredniego między gatunkiem najprzedniejszym a luksusowym — aż 2 złote.

Droższe od wyrobów prywatnych są również tytonie monopolowe, przyczem cena tychże jest w stosunku do ceny papierosów nieproporcjonalnie wysoka.

Podczas gdy zwykła cen papierosów polskiego monopolu tytoniowego, wyrabiającego przeważnie takie same papierosy, jak monopol austriacki, nie przekracza w żadnym wypadku 50% ceny przedwojennej, tych ostatnich, cena tytoniu jest o 100 do 150% wyższą.

Ze przytem monopol państwowy wyrabia papierosy i tytonie z najgorszego surowca włoskiego, nieuniknionem jest przemycanie papierosów i cygar z zagranicy, co — w miarę

zmniejszania się konsumcji fabrykatów rządowych — przyczynić się musi do dalszego ich podrożenia.

Apelowanie do sumienia społeczeństwa nie na wiele się przyda.

Jedynie bowiem inteligencja pracująca i robotnicy, zawsze chętnie gotowi do ponoszenia ofiar dla dobra Ojczyzny i w tym wypadku wiedzieliby, jak postąpić. Niestety pała oni tak mało i tak poślednie gatunki, że z pewnością nie dla nich przeznaczane są papierosy szmuglowane.

Paskarzy zaś, mogących sobie pozwolić na papierosy i cygara lepsze i w dowolnej ilości, żadne apele nie wzruszą, — dla nich Ojczyzna istnieje tylko by z Niej a nie dla Niej żyć i choćby rząd stosował jak najostrzejsze środki dla zwalczania przemytnictwa, zawsze sobie jako poradzą.

Końcowym tedy efektem tej afery będzie, że monopol tytoniowy dla uniknięcia deficytu podnosić zacznie w dalszym ciągu ceny, a podwyżki te odbiją się wyłącznie na tych osobnikach, co jedynie jeszcze w Polsce myślą i czują po polsku t. j. na robotniku i inteligencję.

Czy przypuszczenia moje są trafne — niedaleka przyszłość pokaże.

Bolesław Mrzygłod.

List z Londynu.

Angielski Landru i jego ofiary.

Tragiczny domek przydrożny. — Trzysta osób zaspakaja niezdrową olekawość oglądaniem siedliska zbrodni.

Oprócz tragicznej afery francuskiego inżyniera Vaquiera londyńczycy mają inną jeszcze sensację dnia — mianowicie olbrzymi proces Patrika Mahona, zwanego „angielskim Landru“.

Proces ten ciągnie się już od kilku miesięcy i na jaw wychodzą coraz to okropniejsze szczegóły zbrodni.

Ostatnią ofiarą zwyrodniałego zbrodniarza była młodziutka urzędniczka, panna Kaya.

Mahon został skazany na śmierć przez powieszenie i wyrok miał być wykonany piątego sierpnia, ale dotychczas jeszcze nie jest stwierdzonym, czy wyrok został wykonany, czy też skazany przebywa jeszcze w murach więzienia.

Władze zachowują głębokie milczenie w tej sprawie i prasie angielskiej nie udało się dotychczas dowiedzieć nic pozytywnego o losie i miejscu pobytu Mahona.

Francuz Vanquier, któremu odczytano wyrok śmierci trzy tygodnie później, niż wspomnianemu zbrodniarzowi-anglikowi, rozstał się w tych dniach z życiem. Ale Mahon najprawdopodobniej nie został jeszcze skazany. Powody, jakiego skłoniły władze sądowe do zawieszenia wy-

roku, pozostają zagadką dla publiczności angielskiej.

„Willa śmierci“ w Eastbourne, która była miejscem przerażających zbrodni, stała się tymczasem przedmiotem ogólnego zainteresowania. Już podczas procesu tem mały domek, otoczony ogródkiem, wywierał niezwykłą siłą przyciągającą na mężczyzn i kobiety, bez różnicy wieku, każdy pragnął obejrzeć ten budzący groźbę pokój, w którym zezwierzęcony zbrodniarz zarzytał swoją ofiarę. Wówczas władze nie miały zamiaru popierać przewrotnego pociągu do sensacji ogółu i willa została zamknięta dla niepowołanych.

Obecnie policja miejscowa jest zdania, że umysły szerokiej publiczności już się uspokoiły; wobec tego domek angielskiego Landru został w tych dniach otwarty po udzieleniu zezwolenia ze strony władz i całe wnętrze domku wraz z ogródkiem jest obecnie dostępne dla liczynek ciekawych.

Od kilku dni każdy może zwiedzić mroczne miejsce, gdzie została popełniona potworna zbrodnia na osobie młodej, kwitnącej zdrowiem dziewczyny, przez okrutnego sadyzę.

Skromny salonik ze stojącym w rogu wielkim piecem, we wne-

trzu którego agenci policyjni znaleźli zwłoki nieszczęśliwej ofiary, stoi teraz otworem dla licznych ciekawych. Do małego pokoiku, zamieszkiwanego przez pannę Kayę podczas ostatnich dni jej życia publiczność ma również wolny dostęp.

Jednakże wejście nie jest bezpłatnem. Bilet wstępu kosztuje jednego szylinga, ale oprócz tego dochodzą dwa pency — te ostatnie na rzecz skarbu. Wydaje się to conajmniej dziwnem, że władze żądają od publiczności zwiedzającej „willę śmierci“ roduzaj „podatku od widowiska“, gdyż dwa pency płaci się, jako podatek od biletów do teatru, na koncert, lub do kina.

Przed samotnym domkiem, siedliskiem zbrodni, stoi człowiek w nowiuteńkim uniformie i oprowadza gości przez wszystkie pokoje willi, wskazuje na rzeczy, godne szczególnego zainteresowania i opowiada o przebiegu budzącej dreszcz grozy zbrodni.

Po obejrzeniu domku publiczność zostaje odwożona z powrotem do miasta. Jest to bądź co bądź smutny objaw, że codzien- nie znajduje się trzysta z górą ludzi, którym oglądanie domku angielskiego Landru sprawia niezwykłą przyjemność. P.

stawili warunek, iż wielkość jego nie może przekraczać największego sterowca, zbudowanego w czasie wojny, t. j. balonu Z. 104 z wosowanego w r. 1917.

Bajeczne wymiary i kształt.

Wymiary tego nowego statku oznaczonego literami Z. R. 3 wynoszą:

Objętość gazu 70,000 mtr.³
Największa długość 200 mtr.
Najw. przekrój 27,64 mtr.
Największa wysokość 31 mtr.
Kształt, uległ malej zmianie, nie jest już jak dawniej w formie cygara lecz zbliżony jest więcej do torpedy.

Szkielec tego olbrzyma zrobiony jest z „Duraluminium“, stopu lekkiego lecz jednocześnie nadzwyczaj twardego.

Powłokę stanowi matorja bawełniana o niezwyklej odporności, pokryta srebrnoszarą farbą aluminową.

Wewnątrz znajduje się 14 komór gazowych z tą samą ilością baloników.

Pod powłoką znajduje się gondola, sztywno do kadłubu przytwierdzona.

Podział.

Dzieli się ona na 2 oddziały. dla pasażerów i dla załogi, oprócz niej znajduje się jeszcze 5 gondoli w których znajdują się motory 12 cylindrowe każdy o sile 400 H.P. Śmigła o przekroju 3,7 m. i robiącą na minutę 1400 obrotów, znajduje się z tyłu gondoli motorowych.

Ciekawą jest wewnętrzne urządzenie kajut, które pomieścić mogą 30 osób.

1) Kajuta komendanta: łożko, stół, krzesła, szafa.

2) 2 kajuty dla oficerów z tym samem urządzeniem wewnętrznem.

3) 6 kajut dla załogi, każda na 2 osoby i wreszcie umywalnia, szatnia i t. d.

Co do urządzenia kajut pasażerskich, to śmiało mogą iść w zawody ze słynnymi Pulmowskiimi wagonami.

W każdej kajucie znajdują się dwa łożka, odgródzone firanką, w dzień zamieniane na wygodne kozetki, stół, bielizniarka, szafa stanowią resztę urządzenia.

Ściany z wewnątrz obite są wołjokiem, tak, że się nie słyszy najmniejszego szumu motorów.

Dozw. okno daje możność podziwiania krajobrazów.

Dodatnią stroną tej napowietrznej jazdy, jest to, że nie czuje się żadnych wstrząśnień gdyż lot tego olbrzyma jest nadzwyczaj regularny.

Oprócz kajut pasażerskich, znajduje się jeszcze na statku 20 komór na pocztę, bagaż, prowianty i instrumenta.

Z kolosa tego, nad którym pracowało przez 2 lata 80 firm, mogą być Niemcy dumne. B.

Rozszerzenie kanału Sueskiego.

Egipskie ministerjum skarbu zatwierdziło projekt dalszej rozbudowy kanału Sueskiego.

Roboty zostały powierzone niemieckiej firmie, Filip Holzman we Frankfurcie nad Menem. B.

„Niebieski Ptak“

przyłoci jeszcze do Łodzi.

Jak się dowiadują „Nowiny“, artystyczny teatr rosyjski „Niebieski Ptak“, którego występy cieszyły się w naszym mieście tak wybitnem a zasłużonem powodzeniem, zatrzyma się jeszcze w Łodzi na kilka dni w przejeździe z Sopot. Przedstawienie odbęda się w okresie od 1—5 września, w gmachu Teatru Miejskiego przy ul. Cegielnianej.

Nowy potwór powietrzny — Z. R. 3.

Należec będzie do Stanów Zjednoczonych.

W tych dniach zostaną otwarte podwoje olbrzymiego hangaru nad jeziorem Bodenskim, i nowy potwór powietrzny odbędzie swą pierwszą drogę do Ameryki.

Budowa trwała 2 lata.

Budowa jego trwała przeszło dwa lata, a prócz wiedzy

fachowej, inżynierowie kierowali się przy budowie doświadczeniem, zdobytym fabrykacją 116 balonów sterowych, z których 25 było zbudowane przed wojną, 86 w czasie wojny i 13 w czasie powojennym.

Na budowę tego nowego zepelinu złożył się dorobek całego czterdziestku.

Potwór ten przeznaczony jest na kursowanie między Ameryką, a Europą, i nalezec będzie do Stanów Zjednoczonych, jako odszkodowanie niemieckie na mocy traktatu Wersalskiego.

Warunek państw sprzymierzonych.

Sprzymierzone państwa po-

E — panie Kon, tak nie można. Tu Polska nie Bolszewja.

Rok 1914... Rok wybuchu strasznej wojny i ogólnego zamieszania.

Wreszcie strach przed Niemcami.

To wszystko przyczyniło się że ludzie uciekali, pozostawiając ciężko zapracowane posiadłości, pod opieką ludzi niezastających na zaufanie.

Pani Olga Iwanowa, przelozona gimnazjum przy ulicy Pustej Nr. 11 wyjechała we wrześniu 1914 roku do Rosji, pozostawiając wszystko pod opieką swego plenipotenta Prздеckiego.

Po wojnie, w roku 1922 przyjechała pani Iwanowa do Łodzi.

Zaraz po przyjeździe poczęła ona szukać p. Prздеckiego lecz dowiedziała się, że Prздеcki umarł, pozostawiając klucza od jej mieszkania i szkoły p. Benjaminowi Konowi, gospodarzowi owego domu.

Udała się więc do p. Kona. Ten ostatni wydał jej klucze, lecz uczynił to bardzo niechętnie, co jak zaraz zobaczymy miało swoją przyczynę, bowiem po wejściu do szkoły ujrzała p. Olga jedynie cztery puste ściany, a w mieszkaniu mniej więcej to samo.

Poczęła tedy szukać, pytać dociekać przyczyny owego niezwykłego wypadku.

Lecz napróżno.

Pań Kon udawał że nie wie.

Wreszcie trochę rzeczy znalaziono u córki p. Kona.

Powyższą sprawę rozpatrywał wczoraj sąd pokoju I-go okręgu.

Na ławie oskarżonych zasiadł za przywłaszczenie sobie cudzej własności p. Benjamin Kon.

Po przesłuchaniu świadków i obrony, sąd skazał p. Kona na 2 tygodnie aresztu. St.

Haniebny wyzysk restauratorów.

6 1/2 złotego za flaszkę wódki!!! — 20 groszy za bułeczką!! — Co na to Urząd Walki z Lichwą?

Wczoraj w godzinach wieczorowych, zwrócili się do redakcji naszej dwaj panowie, którym zdarzyła się onegdaj niżej wymieniona historia.

Oto przy płaceniu rachunku za kolację w ogródku z wolnym wejściem policzono im za flaszkę zwykłej wódki (0,6 litra)

sześć i pół złotego,

za mikroskopijnej wielkości bułeczkę 20 groszy.

Ceny te mówią same za siebie, tak, że wszelkie komentarze są zbędne.

Zarobek „biednego restauratora“ wynosi w tym wypadku tylko 400 proc.

Mamy nadzieję, iż publiczność łódzka, wyciągnie z tego odpo-

wiednie konsekwencje, i zrozumie, iż te kolacje w ogródku z wolnym wejściem są ordynarnym wyzyskiem.

Niepokoje w Meksyku.

Jeszcze nieprzebrzmiały echa ostatniej rewolucji meksykańskiej, a już szykują się nowe niepokoje.

W mieście Meksyku ogłoszono stan wojenny, w kraju dają się zauważyć uzbrojone bandy, podobno szykują się na nowe powstanie. B.

Wybryk p. Grünberga.

Firma Grünberg (Zamenhofs Nr. 10) zmuszała zatrudniane u siebie robotnice do 10-godzinnego dnia pracy.

Gdy robotnice nie zgodziły się na podobne warunki, pan Grünberg je wydalil a na ich miejsce przyjął nowe.

Robotnice skierowały sprawę do Inspektora Pracy. Ok.

Napad na pociąg

Ubiegłej nocy napadli bandyci na expres Meksyk — Vera — Cruz.

Po podpaleniu kilku wagonów, bandyci zabili 20 podróżnych stawiających im opór, a po obrabowaniu reszty zbiegli.

Policji udało się pochwycić siedmiu, których na miejscu rozstrzelano. B.

30 tys. falszywych obrazów.

Ostatnie kilka lat, czas zawieruchy wojennej, sprzyjały szczególnie łatwym, lecz ryzykownym zarobkom.

Jednym z takich źródeł było od wielu lat falszowanie obrazów słynnych malarzy.

Przed kilkunastoma dniami zdarzył się w Budapeszcie następujący wypadek:

Do znanego handlarza obrazów zgłosił się jakiś młody człowiek i zaproponował mu kupno obrazu pendzla znanego malarza węgierskiego.

Kupiec zajrzawszy do katalogu,

skonstataował ze zdumieniem, iż obraz ten posiadał.

Przytrzymał więc w sklepie młodziana i czemprędzej dał znać policji.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, młodzieniec zeznał, iż jest agentem międzynarodowej szajki falszywych obrazów w Raabie, która posiada cały szereg malarzy zajętych jedynie reprodukowaniem wybitnych dzieł sztuki.

Towarzystwo to posiadające na usługach swych kilkuset agentów we wszystkich większych miastach Starego i Nowego Świata

robiło kolosalne interesy.

O bezczelności tej szajki świadczy fakt, iż jeden z agentów, pod przybranym nazwiskiem znanego artysty malarza uzyskał audjencję u królowej Holenderskiej, której sprzedał rzekomo swój obraz, de facto zaś kopję za bająską sumę.

Masowo sprzedawali obrazy do Ameryki, gdzie je zakupywali świeżo upieczeni miljonerzy dolarowi.

Do dnia dzisiejszego sprzedali oni

30 tysięcy falsyfikatów, na których zrobili tak kokosowe interesy, iż niejedni z ich agentów są już w stanie kupić sobie oryginalny sprzedawanych przez nich reprodukcji. B.



Fryzjer: — Czy i golenie również?

Gość: — Owszem, ale twarzy, nie kieszeni.

FELJETON.

Nieco o miłości.

Miłość jest to jedyny prawie artykuł, który nie nadaje się, jako obiekt do handlu (za pewnymi wyjątkami oczywiście...).

Zdarzają się jednak wypadki, że jeśli starsza już wiekiem panna zachoruje „na miłość“ — wzywa się wtedy swata, który posiada monopol na handel miłością.

Wogóle miłość bywa gorąca (aż parzy), platoniczna, szalona i sezonowa.

Jest jeszcze dużo odcieni miłości, ale zapomniałem narazie, jak się nazywają.

Miłość gorąca i szalona (bywa taka i taka w jednej osobie) kończy się zwykle ożenkiem z wyłączeniem dodatku w postaci posagu (bo bywa i „dodatek“ do posagu w postaci żony).

Miłość platoniczna jest w czasach dzisiejszych okazem nader rzadkim. Zwykle „on“, jeśli usiłuje „platonizować“ w miłości — zostaje zaawansowany na idjotę.

Miłość sezonowa jest właściwie monopolem Gabryeli Zapolskiej, własność prawnie zastrze-

żona), ale pięć piękna — żadna wróżka miłosnych — monopol ten rozdrobiła i... puszcza się na własną rękę lub nogę (liczba mnoga: ręce lub nogi).

Miłość bywa jeszcze z rozsądku, t. j. na zimno. Traktuje się ją, jak kupno tej lub innej sztuki bostonu.

Stroną biorącą, oczywiście posag i... ten „dodatek“ — jest zwykle zdrowy, silny, zdolny i młody człowiek („jak mnie kosztuje — niech mam co za to“ — powiada teść) — dająca zaś teść no i... narzeczona.

Narzeczona wywaja „z przeszłością“ i „bez“.

Taka „z przeszłością“ kosztuje zwykle 1000 dolarów drożej.

„Bez przeszłości“ narzeczona (próba free) przynajmniej w Łodzi bywała rzadkością. Gdy znajdziemy taką — należy ją za balsomować i umieścić w Muzeum Nauki i Sztuki, Piotrkowska Nr. 91 (bezpłatna reklama).

Pewnego razu podслуchałem rozmowę dwóch cór Koryntu. Powiada jedna do drugiej:

— „Dziś nie miałam, psia-krew, początku naszcze, a wczoraj łobuz jeden nabrał mnie „na miłość“... Żeby ręce i nogi za to potamał!“... Gryf.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Z tego wnioskuje, że obydwa jak zamordowany, tak i morderca znali się doskonale. Szkiele takich morderca stale nosić nie mógł, chyba, że podczas silnego słońca a tymczasem zbrodnia została dokonana w mieszkaniu i to ciemnym, tak że soczewki oczu nawet najbardziej czule w takim świetle nie uległyby podrażnieniu. Ciekaw jestem tylko, kto dokonał samej zbrodni, czy autor namiętniejszego listu, czy też osoba przez niego wynajęta?

Reasumując powyższe dane jestem upewniony, że morderstwo zostało w każdym bądź razie, dokonane w trzy dni po wystaniu listu do Rauta, bowiem daty świdka i dokonanego czynu zbrodni mają odstęp czasu trzy-

dniewego. Z pewnością Raut bagatelizując pogroźki jak i przeciwnika nie odpowiedział na list, czym sprowokował tajemniczego przestępcę, który nie omyślał pogroźki pisemne zamienić w czyn. Znalezienie szkielek stwierdza fakt toczony przez napaźniętego w walki z atakującym, gdyż szkielek znalazłem bez obsady sprężynowej, to znaczy okulary zostały podczas szamotania stracone ręką. Dowiedzionem jest także to, że zbrodniarzowi chodziło o jakies dokumenty kompromitujące, które się znajdowały w posiadaniu Rauta i które chciał za wszelką cenę zdobyć, gdyż mając rewolwer mógł strzelić z pewnej odległości, nie szamocąc się wcale.

Tak kombinował w swem mieszkaniu Ryszard Ryksza znakomity detektyw w poszukiwaniu śladu, któryby go naprowadził na jakie takie wyswietlenie niesamowitej sprawy. Błąd świt, wdzierający się poprzez żaluzje ujrzał siedzącego jeszcze zatopionego w rozmyślniach człowieka, który łamał głowę nad rozwiązaniem zagadki szumowin wielkiego miasta.

RYSZARD RYKSHA NA TROPIE.

Rano o godz. 9-tej mimo nieprzespanej nocy, orzeźwiony twarz wodą kolońską, raźno stąpał ulicą Piotrkowską, gwizdząc pod nosem jakąś modną piosenkę. Zachowanie się jak i mina zdradzały ukontentowanie. Z obrabowanym podczas ubiegłej nocy planem, który wprowadził go w tak wymieniony humor, nie zważał na ruch grodu fabrycznego, kierując swe kroki do jednego z miejscowych biur adresowych.

Po pewnym czasie widzimy go rozmawiającego z zainteresowaniem z urzędnikiem biura adresowego, piszącym coś na małej kartce. Łatwo domyśleć się, że detektywowi chodziło o adresy mieszkających w mieście optyków. Uzyskawszy od urzędnika ceną kartkę, zawierającą spis optyków łódzkich, podziękował uprzejmie i pożegnawszy przypatrującego mu się bacznie urzędnika, wyszedł na ulicę. Idąc w górę ulicy pryncypalnej z początku zamierzał pieszo odbyć całą swą podróż, jednakże po na-

myśle doszedł do przekonania, że o wiele szybciej załatwi dorózką. Z mocną wiarą w skutek poszukiwań, po drodze wstąpił jeszcze do pierwszorzędnego firmy czekoladowej, po ulubione drażki miętowe Fuchsa, gdzie go przystojny dyrektor zaopatrzył momentalnie w żądany przedmiot, a następnie, machnąwszy na dorózkę wyzyskującego gościa, z laską po kawalersku, siadł do dorózki z kartką adresową w dłoni i kazał się wieźć wzdłuż ulicy. Podczas jazdy Ryksza kontrolował tylko numery domów, aż nagle krzyknąłszy dorózkarzowi „stać“; co ten szybko uczynił, wysiadł i obejrzawszy uprzednio wystawę, wszedł do wnętrza sklepu optycznego.

Nie minęła minuta, a już siadł do dorózki, wykreślając ołówkiem pierwszy adres, który mu nie dał nie ciekawego. Objęchawszy kilka już adresów, nieustrudzony Ryksza polecił dorózkarzowi skręcić w ulicę boczną i stanąć pod numerem 90. Zeskoczywszy śpiesznie, znikł w drzwiach od góry do dołu oszkłonych, nad którymi widoczny był

napis: „Skład materiałów optycznych“. Zostawmy dorózkę i konia w spokoju i udajmy się za znakomitym wywiadowcą. Ryksza znalazł się w obszernym magazynie, gustownie urządzonego, pełnym orzeróżnych szaf i półek uginających się pod masą najrozmaitszych przedmiotów. W lokalu nie było nikogo, nawet właściciela. Wieloletnia praktyka, nadzwyczajna zdolność oraz węc, który go nie zawodził nigdy, szeptały mu w ucho, że tutaj, w tym zimnym lokalu, kryje się coś, co ma kontakt z tajemniczą zbrodnią. Rozmyślając, zapomniał o całym świecie, gdy wtem usłyszał charakterystyczny szelest. Zbudzony tym Ryksza, odwrócił się nagle i ujrzał tuż koło siebie, za konturem człowieka w wieku podeszłym, wysokiego wzrostu, z okularami niebieskimi na oczach. Człowiek ten stał na vis-a-vis niego, nieruchomy jak stęp soli.

(D. c. n.)



Żądać wszędzie.

Z ajemnic Łodzi — miasta „kombinacji i businessu“

Czem handluje dziś lodzermensche? — „Giełda mieszkaniowa“ kwitnie u Komara i Gedulda.

Łódź gród przemysłu, handlu i innych „świnstewek“, Łódź od Placu Wolności, Komara, Grand-Hotelu, Gostomskiego i setek innych siedzisk „businessu“, wciąż musi pracować, wszystko jedno jak, ale musi pracować, czy to pasując, szachując, pośrednicząc czy jeszcze brudniejsze interesy złatwiać. Jednym słowem dewizą lodzermenscha jest „aby żyć, aby handel szedł“. I gdy skończył się przecedny sen w pasku, przyszła kolej na akcje, gdy i to znikło, lodzermensche niby czarne kruki rzucili się na dolara i funty. Lecz i tu nastąpił krach, skończył się okres upadku marki i polski „złocisz“ z przedziwnym uporem stanął pamiętnego 28 kwietnia r. b. i nie chce paść. I zrzedły miły lodzermenschów przywykłych do robienia świetnych interesów bez zbyt wielkiego trudu, przy pół czarnej u Komara i Gostomskiego. „Pracowity“ lodzermensch zaczął szukać nowych dróg łatwego zarobku.

Zadajemy sobie pytanie co robią obecnie setki „pótczarnych kupców“.

Czem obecnie handluje, nad czem biedzą się spocione lepetyny w skwarny dzień sierpniowy setek maklerów, pośredników.

Oto lodzermensch-kombinator który ma głowę nie od parady potrafi i na kryzysie, zarobić.

Poniżej podajemy opis nowych „czystych“ interesów lodzermenscha.

Stagnacja na rynku handlowym, konieczność płacenia wysokich podatków majątkowych, dochodowych, obrotowych i t. p. wszystko to zmusza zaczyna szeregi właścicieli lokali sklepowych do ich likwidacji. Drobne handle detaliczne, odrapane, zapomniane przez klientelę zakłady fryzjerskie, drobne sklepy z manufakturą, małe warsztaty rzemieślnicze we frontowych lokalach sklepowych

zagrożone wysokim komornem nowej ustawy lokatorskiej zdradzają tendencję sprzedaż swych pomieszczeń, w obawie, że niedługo ceny lokali spadną do minimum, a dziś jeszcze można dostać „odstępne“ w dolarach.

Rój natrętnych pośredników kraży cierpliwie wokół tych zastanawiających się nad zdobyciem dolarów posiadaczy lokali i mówi im słodkie słówka o łatwym zdobyciu setek, ba nawet tysięcy złotych.

I oto wytworzyła się nowa giełda „lokalowa“. Ktoś zawsze szuka lokalu przy Piotrkowskiej, a ktoś ma go zamiar sprzedać. I zaczynają się jedne w swoim rodzaju targi.

— Co kosztuje pański sklepik z 2-ma pokojami? — pyta się rentiera. Trzy, cztery tysiące dolarów...

Targi i przeszkody.

Przy targu obniża się te ceny o 100 proc., i gdy zdaje się, że transakcja dojdzie do skutku wyłaniają się nowe komplikacje. Właściciel lokalu zgodziłby się na 2 tys. dolarów. Ale pozostaje jeszcze cokolwiek wyższa instancja, kamienicznik, właściciel nieruchomości.

Ten, przeważnie strątny na manufakturze, chce również coś zarobić na zmianie lokatora przy obecnych stagnacyjnych czasach. Tembardziej, że wie on doskonale, iż lokator jego nie bezinteresownie oddaje swój lokal nowemu nabywcy. Od kamienicznika zależy prawne wprowadzenie się, nowego posiadacza lokalu. I oto ubiwo targu z właścicielem lokalu, zaczyna się nowy targ z gospodarzem.

— Co pan życzy sobie za pozwolenie wprowadzenia się do sklepu pana K.?

— Hm, z 3 tysiące złotych... odpowiada tamtem z miną spokojną.

Srona kupująca oburza się, uroczyście protestuje, wreszcie grozi panem prokuratorem, gospodarz również jest obrażony, robi się sprzeczka, pośrednicy wściekają się, bo ich zarobek 10 proc. od sprzedającego i nabywcy, jest w niebezpieczeństwie, dyskusja staje się sejmowa, t. zn. apeluje się do sumienia, grozi się, wreszcie opuszcza się lokal targowany, by znów następnego dnia dalej toczyć pertraktacje i może dobić — do końca.

Targ w targ lokal kupuje się razem za 3 tys. dolarów

transakcja jest złatwiona ku ogólnej zgodzie.

Prawo przynyma na ten czas lewe oko, a prawem spogląda przez palce na ten ogólnie praktykowany proceder sprzedaży lokali sklepowych, mieszkalnych, magazynów, i t. p. Handel kwitnie, pośrednicy się specjalizują w swym zawodzie, mają na zawołanie dziesiątki wolnych ubikacji, targ mieszkaniowy kwitnie, Łódź ma nową, specjalną giełdę „lokalową“, siedziskiem której są cukiernie Komara, Gostomskiego i restauracja Gedulda.

H. Mar.

Jak się bogacą lichwiarze.

Znany jest chyba wszystkim stałym mieszkańcom miasta Łodzi, sklep p. N. mieszczący się przy ul. Piotrkowskiej 152.

Przed kilkoma laty w sklepie tym sprzedawano tylko kosmetykę, dziś zaś, jest to sklep komisowy.

Pan N. jest osobnikiem którego wojna nie zaszкодziła, przeciwnie była dla niego kłopotliwą szczęścią. A pomysły, aby otworzyć sklep komisowy powstał w godzinie, kiedy gwiazda p. N. spojrziała błękitnymi oczami przez wielkie okno wystawowe do wnętrza jego sklepu.

W krótkim czasie potem nasz znajomy był właścicielem nowego sklepu, przyzwyczaił się do nowego rzemiosła połączonego z jego nowymi interesami, a mianowicie... z lichwiarstwem.

Nauczył on się w krótkim czasie obliczać wysokie procenty, czyniąc przy tej czynności omyłki lecz, na... swoją korzyść. Niedawno zaszła w jego fachu niżej opisana historia.

Pewien młodzieniec oddał w komis do p. N. sztukę towaru wartości kilkudziesięciu milionów mkp., placąc składowe kilka procent miesięcznie.

Gdy po upływie jakiegoś czasu ów młodzieniec zaprzagnął stwierdzić, czy towar jego został sprzedany, wyjaśnienie brzmiało jak zwykle w takich wypadkach — nie! Wówczas poprosił on p. N. o kosztorys, by mógł teraz zabrać z powrotem.

Lecz wyobraźmy sobie zdumienie młodzieńca, gdy rachunek za składowe przewyższał wartość towaru.

Wówczas młody kupiec zmuszony był sztukę towaru pozostawić na miejscu, lecz reszty nie dopłacił.

Ciekawe jest, jakie kroki przedsięwziął p. N. by otrzymać należność.

Radziliśmy mu zwrócić się do Urzędu Walki z Lichwą i Spekulacją, która w podobnych wypadkach interwenjuje dosyć skutecznie. St.

Niemila przygoda Henia i Marysi.

Henioowi spuchła twarz, a Stefkowi schudła kieszeń.

Na sali mistrza Henrykowskiego zabawa wre.

Jest tam cała sosjeta staromiejska.

W melancholijnej melodii tańczą i rozbijali tancerze i rozmarzone tancerki „płyną“, przyciskając swe spocione biusty do siebie.

Na dusznej sali toczy się wartko rozmowa pomiędzy rozentuzjuszonymi parkami o przystojnych łodzianach i pięknych łodziankach.

Wszyscy są jakby w jakiejś ekstazie.

Czule słówka szeptane przez młodzieńców w piękne (niezawsze) uszka kobiet odbijają się w roziskrzonych ich oczach i falujących biustach.

W kącie sali siedziła panna Marysia K. i Henio F. przytuleni do siebie, snując piękny sen o miłości.

Nagle przerwał im to czule tete-a-tete Stefan K. — dawny wielbiel pięknej panny, który podszedłszy do romansującej pa-

ry, zwrócił się w grubiański sposób do Marysi z zapytaniem

czy znalazła już jakąś nową ofiarę do „nabierania“.

Urążony w swym honorze Henio wstał i zamachnąwszy się ręką, spuścił ją na wygolony policzek Stefana.

Ten ostatni oburzony, począł w niemiłosierny sposób obijać

niefortunnego Henia, i kto wie do czegoby doszło, gdyby nie interwencja właściciela lokalu i kilku obecnych na sali gości, którzy rozskoczonych młodzieńców, poczem wzięwszy ich za kłapy

wrzucili za drzwi.

Epilog tej sprawy znalazł się w komisariacie policji, gdzie poburzony Henio zeznał, iż został przez nieznanego dlań Stefana K. — pobitym, na skutek czego spisano odcinny protokół, a na żądanie Stefana K. nałożono areszt pieniężny. S-g.

Plaga lwów w Transwalu.

Od dłuższego już czasu sroży się w Transwalu, niebywała dotychczas plaga, oto niemal dnia, by lwów nie wydusiły i pożarły kilkadziesiąt sztuk bydła.

Najstarsi ludzie nie pamiętają, by lwów ukazywały się w takich ilościach, gdyż liczą ich na przeszło tysiąc.

Szkody wyrządzone przez tych drapieżców dosięgają sumy kilkaset tysięcy funtów szterlingów.

Przedsięwzięto już szereg środków ochronnych, a rząd z swej strony wyznaczył nagrodę w wysokości 5-ciu funtów za każdą zabita bestję. B.

Najgłębsze współczucie rodzinie p. Rzewskich z powodu zgonu

s. † p.

Marji Rzewskiej

wyrażają

L. Fr. Pawlakowie.

Mściwy Koper.

Jak lokator zareagował na szykany kamienicznika.

Właścicielem 2-mieszkaniowego domu przy ul. Główniej na Chojnach jest niejaki Jan Ziółka.

Człowiek ten na wzór średniowiecznych inkwizytorów złączał się nad jednym swym lokatorem, p. Stefanem Koperem.

Uważał on, że każdy, bodaj najłepszy kamienicznik jest istotą wyższą od swych lokatorów, upoważnioną do maltretowania ich i uniemożliwiania im życia, jako że maciupeński rozum pana Ziółka wogóle wywyższał nad bliźnim nie mógł pojąć idacej.

Lubił też często doświadczać swojej „wyższości“, tym częściej że chodziło tu o zmuszenie pana Kopera do przyjęcia podwyżki czynszu za mieszkanie.

Kolejno więc odbywały się w domu p. Jana Ziółki różne awanturki arabskie w rodzaju nagłego wyschnięcia wody w studni, tajemniczego zniknięcia kłódki

z góry i tym podobnych kamienicznikowskich misteryj.

Wreszcie Koper stracił cierpliwość i postanowił wziąć okazję pomścić za swoje i swego położył udręki.

Dnia 17 b. m. w mieszkaniu p. Kopera odbywała się sutka kolacja przy udziale 6-ciu uczestników, mających specjalny sentyment do czerwonych sztyldów.

Gdy już wypróżniono 4 butelki i gościom zakurzyło się z czupryn, Koper odbył z nimi tajemniczą naradę rezultatem której były wkrótce potem kryki i wołania o pomoc, sąsiadów.

Nadbiegli zaalarmowani krykiel, przechodnie ujrzeni na podłodze w mieszkaniu Ziółka dwa murzające się kałuży krwi ciała, a obok siekiera i noże.

Ziółka odwieziono w stanie ciężkim do szpitala, a Kopera i jego kompanów do urzędu śledczego.

Pan Bóg odziewa piękne lilje polne.

Pozazdrościł im Kłós i poszedł do nia.

Do rzędu kupujących pierwsorzędny towar za bezcen należy niejaki p. Jan Kłós, młody ale bardzo „oblecujący“ kawaler. Zaprzagnął oto ten młodzieniec jedwabnego szalika...

Szedł sobie Nowomiejską, oglądał wystawy i zobaczył w sklepie Henochowicza, ul. Nowomiejska 21 coś, co mu się podobało.

Wszedł do środka.

— Czem mogę służyć?

— Prosiłbym o szalik jedwabny na szyję...

Stos szali wyrósł przed panem Kłosem, który zaczął wybierać, oglądać, mierzyc.

Nagle — podniósł jeden z szalików do góry.

— Niech pani spojrzy — zwrócił się do ekspedjentki — w szaliku jest dziurka...

— Nie może być, gdzie?

— O tu, tu wysoko, widzi pani!

Pan Kłós, podnosił szalik co-

M.

Tajemnice sprzedawcy Akc. Tow. „Zawiercie“.

Dyrektor, który jest ekspedjentem. — Dewizą jego: Życie dla bogatych.

W Tow. Akc. „Zawiercie“ pracuje już od dłuższego czasu w charakterze

sprzedawcy

niejaki Szymon Kalmanowicz, zamieszkały przy ul. Zielonej 48.

Ten to Kalmanowicz wpadł od niedawna na świetny pomysł a mianowicie:

założył t. zw. kryjome spółki ze znanymi firmami włókienniczymi jak Kawenoki, Loterbach, Brauer i inni.

wydając im jako główny sprzedawca tej firmy najlepsze gatunki towarów, zaś pozostałe resztki dzielił pomiędzy wdowianki po byłych współpracownikach tej firmy, oraz drobniejszymi kupcami.

Na zadawane pytania przez uproszczonych kupców panu Kalmanowiczowi, czemu on ich w taki sposób ignoruje, ten odrzekł głosem panującego:

ze zwiększenia zarobków lokalnych — korzystają również biedniejsi, więc musimy ich popierać

rać

Pozatem pan Kalmanowicz mianuje się

dyrektorem „Zawiercia“

gdy właściwy urząd dyrektora zajmuje p. Bertold Gincberg.

A najciekawsze jest to, że Tow. Akc. „Zawiercie“ wcale nie reaguje na te wszelkie manipulacje pana „dyrektora“ Kalmanowicza i pozwala mu swobodnie prowadzić nadal spółki z wyżej wymienionymi firmami.

Miejmy nadzieję, iż przy takim porządku rzeczy pan Kalmanowicz będzie w przyszłości mianował się naczelnym dyrektorem „Zawiercia“, którego urząd sprawuje dotychczas znany w sferach kupieckich p. Bertold Gincberg.

g

NOWINY SPORTOWE.

Przed walkami o mistrzostwo.

Ostrzeżenie.

Wszystkie już prawie O. Z. P. N-y prócz Łodzi rozpoczęły rozgrywki, względnie walki o mistrzostwo okręgowe w piłce nożnej. Łódź spóźniła się z rozpoczęciem rozgrywek z powodu jubileusza L. K. S., odbywającego się właśnie w czasie, w którym rozgrywki miały się rozpocząć. Fakt ten podzielał jeszcze bardziej denerwującą na nasze rzęszce i nerwy pójść w jednej parze.

Mamy tu przedewszystkiem na myśli miejscowe drużyny czołowe, których szanse do zwycięstw są prawie równe, gdyż zarówno L. K. S., jak i L. T. S. G., w ostatnich spotkaniach z drużynami zagranicznymi ich gra, wykazały wspaniałą formę. Na brak odpowiedniego przygotowania, nie mogą oni również narzekać, ponieważ obie drużyny w ostatnich 2-ach miesiącach znajdowały się w ustawicznym boju z najpoważniejszymi przeciwnikami.

To też w r. b. mistrzostwa Łodzi nie zdobędzie nikt t. zw. fuksem, lecz zdobędzie go ta drużyna, której mięśnie, a z nimi mózg i nerwy pójść w jednej parze.

Zwycięstwa przypadną przedewszystkiem tym drużynom, które zarówno w szczęściu, t. j. w zwycięstwie, jak i w nieszczęściu, zachowują zimną krew i nie pozwolą powodować się temperamentowi i brakowi etyki i wychowania sportowego, nie tylko poszczególnych ich graczy, lecz całych zespołów. Bo czyż nie jest największym nieszczęściem dla danej drużyny, jeżeli z powodu braku „subordynacji“ sportowej u poszczególnych graczy, jest ona zmuszoną, na najważniejszym i rozstrzygającym nieradko momencie do „redukcji“ swego składu.

Prawdziwych piłkarzy sportowców posiadamy niewielką ilość, zaś reszta to gracze dla galerji, którzy nieradko cały rok wyrządza na rzeczom krzywdę, pamiętają, wyznaczając jako teren zemsty boisko.

Walki o mistrzostwo cechuje stale brutalność, gdyż nie wiele drużyn lub graczy myśli wtedy o sporcie; ich celem jest zdobywanie bramek i punktów, bez względu na środki.

Dlatego też nasze najwyższe władze sportowe, w celu zaradzenia złemu, przyznały sędziom nieograniczone prawa, których obowiązkim jest, za najmniejsze uchybienie, usuwanie niesfornych graczy z boiska.

O tem winni pamiętać nie tylko gracze, lecz i ta część publiczności, która bardzo często takich brutalów darzy oklaskami, nie licząc się z nieuniknionymi w takim wypadku następstwami.

Przed sympatją i najnniej sympatycznymi krzykami takich zwolenników, winien każdy klub we własnym i zrozumiałym interesie, bronić się z całym sił.

Pragnieniem naszym jest, ażeby nasze drużyny zapomniały wreszcie o gryzającym je, w wysokim stopniu szkodliwym ich sławie i działającym ujemnie na wyniki antagonizmie.

W celu zapobieżenia złemu, organizację każdego zawodów o mistrzostwo, winny Zarządy poszczególnych klubów ująć w swe żelazne dłoń. Trybuna i „galerję“ należy obsadzić poważnymi ludźmi, którzyby przy pomocy policji zaraz w zarodku każdy wyrzyk tłumili, usuwaniem niekulturalnych krzykaczy z widowni.

Niechaj ktoś pierwszy da dobry przykład, robiąc wśród krzykaczy należyty porządek, wtedy nie wątpimy, że wszyscy pójść w jego ślady. Niechaj kierowni-

cy sekcji piłkarskiej wraz z kapitanami drużyn starają się wpłynąć uspokajająco, zwłaszcza na swych krewkich graczy, którzy oni niezawodnie najlepiej znają, wtedy rozgrywki o mistrzostwo odbędą się z pewnością bez najmniejszego wypadku, a Łódź będzie świecić całej Polsce przykładem.

Przyzna nam każdy, kto ucześnieza na zawody naszych drużyn, które nawet podczas gier towarzyszkich delikatnością nie grzeszą, że skreślone powyżej ostrzeżenie jest nie tylko na czasie, lecz jest ono nieodzowną koniecznością.

Schwytnię króla oszustów.

Miast słodkich nocy poślubnych — samotne rozmyślanie w więzieniu.

Niestychane zaciekawienie budzi rozpamiętana obecnie przez sąd presburski sprawa międzynarodowego oszusta, śmiertelnego wroga jubilerów, i znakomitego znawcy klejnotów, niejakiego Karola Wernera.

Człowiek ten, lat około 35, pozyskał już sobie „dzięki“ swej 2 rocznej praktyce, miano „mistrza wszechświata“.

Niezwykłe powodzenie „imprez“ zawdzięcza on arystokratycznemu wyglądowi i towarzyskiej oglądzie. Pomógł mu to nawijazwać coraz to nowe stosunki z zamożnymi i wpływowymi osobistościami.

Pomysł tego człowieka są wprost nadzwyczajne.

Zajęcza np. autem przed dom jednego z większych europejskich jubilerów; wchodzi i żąda pokazania kilku naszyjników.

Jubiler, olśniony jego arystokratycznym wyglądem, wyciąga co ma najlepszego w sklepie.

Ale „bogaty“ pan (a może hrabia) jest nadzwyczajny wybredny: to dla niego za tani, mało wartościowe; tamto za male, to znów nieładne — i tak dalej.

Wreszcie znajduje coś odpowiedniego.

Oczy klienta spoglądają z lubością na wybrany przedmiot. Ogląda go ze wszystkich stron, bada, czy nie fałszywy, próbuje...

— Wezmę te dwie „malenki“ rzeczy, proszę ich nie sprzedawać, jutro rano przyjdę po nie i zapłacę...

Jubiler w siódmym niebie... Przez myśl mu nawet nie przejdzie, że ten „arystokrata“ jest

O, by to ostrzeżenie zrozumiali przedewszystkiem ci, którzy ono bezpośrednio dotyczy, a wtedy nie powtórzy się z pewnością żaden z wiosennych i późniejszych wypadków na zawodach, z których recenzje winnaby pisać policja, a które to recenzje swą treścią nadawałyby się dla prokuratura.

Jeden z takich egzemplarzy widzieliśmy w ubiegłą niedzielę przed południem, który godzien jest zastanowienia i przeciwdziałania naśladowictwu.

Fr. Romanek.

znany powszechnie opryszkem.

A zresztą nie brakuje w przedziałkach żadnej rzeczy.

Następnego dnia przyjeżdża „hrabia“, kupuje zamówione przedmioty, a korzystając z nieuwagi jubiera, zamienia kilka wartościowych zegarków, pierścionków i t. p. rzeczy — na fałszywym zamiastem odpowiadające skradzionym.

Zadowoleni są obaj. Ale zadowolenie jubiera pryska wkrótce, gdy pozna, że został oszukany.

I w ten sposób zarabiał na szumne życie pan Werner. Policja daremnie go poszukiwała, bowiem umia się tak urządzać, umiał tak zacierać ślady za sobą, że najlepsi agenci nie mogli go dostać w swe ręce.

Przypadek dopiero oddał go w ręce policji.

P. Werner zaprzagnął się ożenić. Aby jednak mu się business opłacił, zaręczył się z kobietą bogatą.

Narzeczonej swej zaczął posyłać różne podarki — ale fałszywe. I stało się, że pewnego pięknego wieczoru, towarzystwo, oglądające owe różne „cenne“ podarki zauważyło, że są one fałszywe.

Naręczona, obrażona i dotknięta do żywego natychmiast posłała mu „zerwanie“, o fakcie oszustwa powiadomiwszy policję.

Ptaszka złapano, zanim zdążył wyfrunąć z klatki.

Oskarżony jest o 23 oszustwa i teraz oczekuje na wyrok.

N.

Tragedja miłosna boksera.

Chciał się 10 razy ożenić, lecz przedtem zwarzował.

W sprawie morderstwa popełnionego przez słynnego boksera Kida Mac Coy, na osobie swej kochanki dowiadujemy się szereg nowych szczegółów.

Kid Mac Coy, którego prawdziwe nazwisko brzmi Normak Seldy, był przez szereg lat jedynym z najsłynniejszych bokserów. Oprócz siły pięści mógł się pochwalić jeszcze zdobywaniem sere niewieścich.

Był on dziewięć razy żonaty i miał zamiar ożenić się po raz dziesiąty.

Wybranką jego była, przed kilkoma tygodniami rozwiedziona pani Teresa Mors.

W przededniu ślubu, znaleziono ją nieżywą. W pokoju sypialnym, z przestrzeloną pierścią, i fotografją Kida w rękę.

W międzyczasie aresztowano

boksera, przed sklepem byłego męża swej wybranej, gdy z rewolwerem w rękę groził znajdującym się w sklepie klientom,

że jeśli nie rozbiorą butów i spodni, powystrzela wszystkich do nogi.

Gdz życzeniu jego stało się zadość,

wybuchnął histerycznym śmiechem i dał parę wystrzałów

na szczęście jednak nikogo nie ranił.

Przybyłej policji, nie stawiał żadnego oporu i dał się aresztować.

Obecnie, znajduje się w więzieniu, gdzie ze skruczą oczekuje wyroku.

B.

Trybuna pokrzywdzonych.

Skandaliczne lekceważenie życia członków Kasy Chorych.

Gdy dr. Klichowiecki leży w łóżku, do chorego nie pójdzie.

Sz. Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę Sz. Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie na łamach jego poczytne pisma niżej podanych słów kilku.

Jako członek Kasy Chorych m. Łodzi dnia 25 lipca r. b. udałem się do Lecznicy I-iej przy ul. Karola Nr. 28 o godzinie 22-iej min. 30, z prośbą o pomoc lekarską dla mego roznego dziecka, które nagle niebezpiecznie zachorowało.

Odesłano mnie do doktora Klichowieckiego, zamieszkałego przy Andrzeja 5, gdzie wręczyłem mu wezwanie nocne, na podstawie którego, obowiązany był przybyć do mego dziecka z pomocą.

Niestety, dr. Klichowiecki odmówił.

Wobec powyższego, skierowałem się do Kasy Chorych ponownie, a oznajmiwszy o powyższym fakcie dyżurującemu tam urzędnikowi, prosiłem go o interwencję.

Ale ów urzędnik nie mógł mi nic dopomóc, poradził mi jednak, bym zwrócił się wprost do naczelnego lekarza.

Naczelnym lekarz polecił mi ponownie udać się do dr. Klich-

wieckiego z oświadczeniem, że on, t. j. naczelnym lekarz prosi o zadośćuczynienie mej prośbie. I to nie poskutkowało również, gdyż dr. Klichowiecki odmówił bowiem leżał już w łóżku.

O powtórnej odmowie powiadomiłem naczelnego lekarza Kasy Chorych.

Naczelnym lekarz chciał się skomunikować telefonicznie z dr. Klichowieckim, dzwonił do niego, lecz ten nie uważał nawet za stosowne dojechać do aparatu.

Wobec powyższego, w poszukiwaniu bardziej ludzkiego lekarza, zmuszony byłem całą noc biegać po mieście.

Podając powyższe pod krytykę opinii publicznej, zapytuję jednocześnie, po co są Kasy Chorych, od czego jest zarząd, co on robi i na jakich prawach są tam lekarze, skoro pozwalają sobie na podobne lekceważenie życia członków i odmawiają wykonania polecenia swego bezpośredniego zwierzchnika, co już, pod żadnym względem nie może być tolerowane?

Razem przyjąć Sz. Panie Redaktorze wyrazy szczerzego szacunku.

() Józef Mikołajczyk.

W sprawie t. zw. afery tytoniowej.

W kilku łódzkich pismach znowu ukazały się artykułki, usiłujące w swoisty sposób oświecić t. zw. afery tytoniową, a będące właściwie stekiem kłamstw i napaści na niżej podpisanego.

Jeżeli na tę napaść odpowiadam, to nie dlatego iżbym się czuł moralnie przybitym, lecz jedynie dlatego, aby czytająca publiczność o prawdziwie się dowiedziała.

Co uderza w owoch, jak również i w poprzednich notatkach, to ten fakt charakterystyczny, iż milczeniem pomija się nazwiska wszystkich tych, którym towar na dworcę Kaliskim zasekwestrowano, a wymienia się jedynie nazwisko moje.

W czym to leży interesie — niechaj na to odpowiedzą sami autorzy owych paszkwili.

Drugą rzeczą charakterystyczną jest fakt, iż w ostatnich artykułkach jest wymienione nazwisko p. Jagniętkowskiego, zastępcy kierownika oddziału walki z lichwą, a prowadzącego obecnie śledztwo w sprawie tytoniowej. Przy prowadzeniu każdego śledztwa elementarną zasadą jest, że prowadzącemu śledztwo nie wolno jest nikomu dawać jakichkolwiek wiadomości o wynikach śledztwa względnie o gromadzonym materiale, wobec czego i treść owych informacji jak i ich źródło z którego rzekomo pochodzą są wątpliwe.

Poraz wtóry powtarzam fakt: nałożono sekwestr na 811 skrzyń towaru, z czego mnie zasekwestrowano zaledwie 29 skrzyń. Już z tego zestawienia jasnym się staje iż zarzut, jakobym „ukrywał kolosalne ilości papierosów w chwili niestychanego głodu tytoniowego“ jest całkowicie niezgodny z prawdą.

Kłamstwem jest również, jakobym usiłował wymusić od inwalidów zaświadczenie na pobrane odemnie przez nich papierosy „Noblesse“. Na to bowiem, kto i ile odemnie towaru pobrał mam książki akcyzowe, które w każdej chwili są do przejrzania i do skontrolowania.

A już wprost skandalicznym, nadającym się naprawdę do Prokuratora, jest zarzut co do rzekomego użycia przezemnie słów: „iż z urzędem skarbowym da się jakoś zrobić, a w urzędzie walki z lichwą można wsunąć łapówkę“. Jeżeli bowiem wogóle z nikim nie traktowałem kwestji otrzymania od inwalidów zaświadczenia, jeżeli więc z nikim o tem nie mówiłem, to tembardziej tego rodzaju słów użyć nie mogłem.

Za to, co piszę i pisalem biorę całkowitą odpowiedzialność, bowiem występuję publicznie z otwartą przybitością. Tymczasem na mnie czyni się napady anonimowo, rzuca się kamieniami z za płotu. Faktom nie przeciwstawia się faktów, nie zwalcza się użytych przezemnie argumentów, lecz obrzuca się błotem wedle zasady, iż przecież coś z tego błota na mnie pozostanie.

Jeżeli wogóle cała t. zw. „afera tytoniowa“ znajdzie się u Prokuratora, a następnie w sądzie, to ja spokojnie czekać będę wyroku instancji, do orzekania o winie powołanej.

Niechaj zrobią to i ci, którzy jak dotychczas szkalować tylko i to z ukrycia umieją.

Na dalsze insynuacje odpowiadać nie będę, a winnych rozpowszechniania kłamstw pociągąc będę do odpowiedzialności sądowej.

Mateusz Gumulak

Łódź, ul. Przejazd 40

Hurtownia wyrobów tytoniowych.

262

INTROLIGATORNIA
FELIKSA POTZA
 ŁÓDŹ, Sienkiewicza 35.
 Przyjmuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące. Drukowanie szraf do wienców.

Dyrekcje niżej wyszczególnionych Gimnazjów

podają do wiadomości rodziców, że egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się 3-go września, zaś lekcje rozpoczynają się w dniu 1-go września.

Podania kancelarie przyjmują do 31-go sierpnia.

8-mio klasowe
Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie
Józefa Aba

Zielona 8. Godziny przyjęć:
od 9—1 po południu.

8-mio klasowe
Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie
Marii Hochsteinowej

Wólczańska 23. Godziny przyjęć:
od 9—1 po południu.

8-mio klasowe
Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie
E. Jaszkańskiej-Zeligmanowej

Południowa 18. Godziny przyjęć:
od 10—12 r. i 5—7 po południu.

8-mio klasowe
Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie
„Wiedza“

Wschodnia 62. Godziny przyjęć:
od 10—1 r. i 4—6 po południu.

Gimnazjum Realne Męskie
pod kier. A. Szwajcera

Pomorska 48. Godziny przyjęć:
od 10—2 po południu.

255

Ogród „Manteuffel“ Zachodnia 43

otwarty do godziny 2-ej w nocy

Wejście bezpłatne!

Pierwszorządna kuchnia!

Szybka usługa!

Ceny znacznie niższe!

OBIADY I KOLACJE

od skromnych do najwytworniejszych!

Bufet obficie zaopatrzony!

Trunki krajowe i zagraniczne!

Najrozmaitsze nowalje sezonu!

KONCERT codziennie od godz. 8-ej wiecz.

pod dyrekcją M. LEWAKA.

Prosimy Sz. Gości o liczne przybycie.

ZARZĄD.

215

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko
Polska Agencja Prasowa
„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

181-13

Uwaga!!!

Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały

na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia

i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klienteli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!

234

Biuro Informacji Prasowych „BIP”

ŁODZ, Cegielniana 40.

Tel. 20-62.

Zamieszcza w prasie wszelkie informacje polityczne, lokalne i gospodarcze.

Do wszystkich pism miejscowych i zagranicznych przyjmujemy:

Reklamy
Ogłoszenia
Nekrologi
Bilanse

Ceny ściśle redakcyjne.

146-9

Pracownia obuwia

J. DEBSKI

ŁÓDZ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty. 27

Rowery i Maszyny

do szycia przyjmuję do reparaacji, jak również odnawiam po cenach umiarkowanych.

Piotrkowska 245

Skarżuński.

Ogłoszenia drobne.

Panienska (sierota) — Wielkopolanka poszukuje jakiegokolwiek posady. Oferty sub „Wielkopolanka“ do „Nowin“ 258

Kawaler, lat 28 średnim wykształceniem z braku znajomości polna chętnie droga korespondencji młodą panią, małżeństwo nie wykluczone. Korespondencje mile widziane fotografie, proszę składać do administracji „Nowin“

Skład mebli
tapicersko-stolarskich przy ul. Św. Anny 1
F. Mikszewskiego
ŁÓDZ. 119-8-8

Sierżant zawodowy lat 26 pragnie przez „Nowiny“ zapoznać panę w celu matrymonialnym. Wiadomości proszę składać do administracji „Nowin“

2 pokoje z kuchnią

lub 1 pokój z kuchnią

poza centrum miasta (w bardziej oddalonej od centrum dzielnicy cichej i spokojnej) poszukiwane zaraz. Oferty pod „W. W. 57“ do Administracji „Nowin“. Bez względu na cenę! 262

RAFJE NASIONA

i przyrządy (ogrodnicze) oraz których wysiew przypada na mies. sierpień polecają

składy nasion **L. JASIŃSKIEGO** prowadzone od 1870 r. w Łęczycy, oddział w Łodzi, Andrzeja 10.

Ogłoszenia

do „NOWIN“ po cenach redakcyjnych, przyjmuje biuro dzienników Rzgowska L. 98, tamże potrzebni

chłopcy

do sprzedaży gazet.

239

STENOGRAF

biegły z niemieckim poszukiwany. Zgłoszenia do „Nowin“.

240

Józef Kowalczyk

ŁÓDZ, ul. Cegielniana Nr. 25

Wytwórnia obuwia wykwinnego.

Duży wybór różnego obuwia pierwszorządnej roboty, najmodniejszych fasonów. Gwarancja za dobroć. Ceny przystępne. 78

Pociągi dalekobieżne.

Łódź — Fabryczna.

ODJAZD.

6.10 (do Gałkówek).
7.25 (do Warszawy, pośpieszny) bezpośredni).
8.55 (do Kozuszek).
10.00 (do Kozuszek w niedzielę i święta).
12.20 (do Ząbkowic — z Kozuszek pośpieszny).
13.30 (do Warszawy — z Kozuszek pośpieszny).
15.20 (do Krakowa — z Kozuszek pośpieszny).
17.00 (do Kozuszek).
19.10 (do Gałkówek).
19.35 (do Warszawy, bezpośredni).
20.40 (do Piotrkowa — z Kozuszek połączenie z pośpiesznym do Krakowa).
22.35 (do Krakowa).
23.40 (do Warszawy — z Kozuszek połączenie z pośpiesznym do Krakowa i zwyczajnym do Ząbkowic).

PRZYJAZD.

7.30 (z Krakowa pos.)
8.30 (z Krakowa pośpieszny i z Piotrkowa zwyczajny).

9.55 (z Gałkówek).
10.25 (z Warszawy).
12.45 (z Kozuszek).
15.45 (z Warszawy i z Katowic).
16.30 (z Warszawy, bezpośredni).
17.05 (z Kozuszek).
21.05 (z Krakowa posp.)
21.45 (z Warszawy, pośpieszny),
22.45 (z Kozuszek w niedzielę i święta).
23.07 (z Gałkówek).
1.05 (z Warszawy i z Częstochowy).

Łódź — Kaliska.

0.42—0.52 (Warszawa—Zbaszyna).
1.46—2.02 (Warszawa — Ostrów, ekspres do Paryża).
2.42—2.57 (Ostrów—Warszawa).
5.32—5.42 (Poznań — Warszawa, ekspres z Paryża).
12.38—12.53 (Warszawa—Zbaszyna).
13.43—14.62 (Poznań—Warszawa).
22.03—22.23 (Warszawa—Poznań)

Pociągi powyższe przechodzą tylko przez Łódź, przytem pierwsza liczba oznacza czas przybycia, druga — czas odejścia.